

MARIA SZUPRYCZYŃSKA

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Pamięć przyjaźni – w 10. rocznicę śmierci Teresy Friedelówny

Moje krótkie wspomnienie będzie dotyczyło początków naszej długiej i bardzo przyjaznej relacji z Teresą Friedelówną. Nawiązała się ona w dość mrocznym czasie PRL-u i trwała przez dziesiątki lat. Gdyby trzeba dokładniej ująć temat tego wspomnienia, sformułowałabym go następująco: „Jak i czego uczyłam się od Teresy Friedelówny na początku mojej drogi zawodowej”. Dalej pozwolę sobie mówić o niej Tenia, ponieważ tak się do niej zwracałam przez całe życie i tak wśród kolegów mówiliśmy o niej między sobą.

Kiedy podejmowałam studia polonistyczne na UMK w 1954 roku, Tenia była na III roku studiów i właśnie zaczynała seminarium magisterskie u profesor Haliny Turskiej, równocześnie z Elżbietą Baranówną (obecną profesor Smułkową). Nie pamiętam dokładnie, w jakich okolicznościach się poznałyśmy. Mogło to mieć miejsce w Maiusie na korytarzu pierwszego piętra w okolicach drzwi oznaczonych numerem 22, za którymi w trzech pokojach mieściła się Katedra Filologii Polskiej i Słowiańskiej oraz rezydowała kierująca nią prof. Halina Turska i jej współpracownicy. Tu często widywało się studentów o zainteresowaniach językoznawczych i przychodziło się na seminaria czy do biblioteki językoznawczej. Generalnie było nas wtedy mało, więc łatwiej się poznawaliśmy. Nie wiem, czy Tenia wtedy zwróciła na mnie uwagę, natomiast my, pierwszorocznicy, szybko nauczyliśmy się identyfikować naszych starszych kolegów, patrzyliśmy na nich z podziwem i marzyliśmy, że może kiedyś też osiągniemy podobne wyżyny edukacji uniwersyteckiej.

Jako starsza o 3 lata koleżanka Tenia uzyskała stopień magistra i skończyła studia w 1955 roku, kiedy ja zaliczyłam I rok. Wtedy nie było wykluczone, że spotkamy się na jakichś prowadzonych przez nią zajęciach dla studentów. Okazało się to jednak niemożliwe, gdyż Tenia, zanim podjęła pracę na Uniwersytecie, co nastąpiło formalnie w 1957, musiała najpierw odpracować dwuletni nakaz pracy w Książnicy Miejskiej w Toruniu w latach 1955–57, w czasie, kiedy ja kończyłam kolejno II i III rok studiów. Nie było mi więc dane zostać jej studentką w zwykłym rozumieniu wyrażenia „być czyjąś studentką”. Mimo to jednak tak się szczęśliwie złożyło, że pracując w Książnicy, Tenia nie przerwała swoich kontaktów z Katedrą i kontynuowała zaczęte prace naukowe, dzięki czemu na wstępnym etapie mojej edukacji językoznawczej nie zabrakło mi okazji, żeby się od niej wiele nauczyć.

Pierwszym forum, na którym jeszcze jako studentka mogłam się z nią bezpośrednio spotkać, była Sekcja Językoznawcza działającego wówczas na Wydziale Humanistycznym UMK Koła Naukowego Polonistów. Opiekunem tej Sekcji była wtedy prof. Halina Turska, która po II wojnie światowej na nowo powstałym Uniwersytecie Mikołaja Kopernika zbudowała z niczego mocne środowisko językoznawców polskich. Zatrudniała szczególnie uzdolnionych absolwentów, a kształciła ich m. in. w ten sposób, że planowała szereg prac zbiorowych (dzisiaj powiedziałoby się projektów), a do ich realizacji angażowała wszystkich, nie tylko adiunktów i bardziej lub mniej zaawansowanych asystentów, ale też studentów, zwłaszcza tych, którzy byli członkami Sekcji Językoznawczej. Tak też zostałam wśród innych włączona do gromadzenia materiału do słownika gwary chełmińskiej. Zasada była taka, że bardziej zaawansowanym naukowo pracownikom Katedry Profesor powierzała nie tylko realizację bardziej odpowiedzialnych zadań, ale też obowiązek zachęcania do współpracy i uczenia podstaw naszej dyscypliny tych mniej zaawansowanych i całkiem zielonych, takich, jakimi byliśmy wtedy my, studenci.

W takich okolicznościach trafiłam pod skrzydła Teni wraz z innymi koleżankami z Sekcji Językoznawczej (wśród nich była m. in. Bożena Sikorska, moja koleżanka z roku, zatrudniona później przez jakiś czas w Katedrze). Mogłyśmy korzystać obficie z doświadczenia i wiedzy, którą Tenia wcześniej zdobyła w trakcie pisania pracy magisterskiej o gwarze wsi Siemoń. Tą wiedzą chętnie się dzieliła z młodszymi kolegami. A ponieważ, jak wszyscy z naszego środowiska wiemy, Tenia miała wrodzony talent pedagogiczny, wiele nas wtedy nauczyła, zwłaszcza jeśli chodzi o tajemnice warsztatu języ-

koznawcy. To ona nam pokazała, jak się to robi w praktyce, chodziła z nami po wsi, mówiła, jak dotrzeć do właściwego informatora, jakie zadawać mu pytania i jak w tym celu korzystać z kwestionariusza, jak i co zanotować z uzyskanej odpowiedzi oraz jak wstępnie opracować uzyskany materiał.

Inną większą pracą zespołową Katedry, w której uczestniczyłam już nieco później, jako świeżo zatrudniona (w 1959 roku) asystentka, było tworzenie kartoteki pisarzy doby Oświecenia. W ramach tego przedsięwzięcia moim zadaniem było zapisywanie na fiszkach przykładów do przygotowywanego wówczas „Słownika rymów Stanisława Trembeckiego”, który ukazał się drukiem w 1961 roku. Podczas tej pracy, jeśli tylko trafiałam na jakies trudności, też mogłam liczyć na pomoc i radę Teni. Z okresu tych wspólnych prac zbiorowych uczniowie prof. Turskiej wynieśli przekonanie o ważności dokumentacji językowej, która zawsze stanowiła istotną część opracowania określonych tematów, w szczególności tych, które dotyczyły polskich gwar ludowych, historii języka polskiego czy zabytków piśmiennictwa polskiego. W istocie, gromadzenie materiału nie jest pracą ani małą, ani też czysto automatyczną, ani też zbędną stratą czasu. Rozpisując fiszki, cały czas myślimy bowiem aktywnie o przedmiocie badań, stale z nim obcujemy, dojrzewają tezy, znajdujemy dowody i wzbogacamy argumenty. Przykład Teni pokazuje, jak ważny był w jej pracach materiał, którego nigdy nie zaniedbywała i tego wymagała też od swoich uczniów.

W latach 1962–63 w zasięgu prac zespołowych Katedry pojawiła się jeszcze jedna dziedzina, którą były terenowe eksploracje toponomastyczne, wykonywane przez pracowników Katedry na zlecenie działającej przy Radzie Ministrów Komisji do Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych. Koordynatorem tych prac na obszarze północnej Polski była prof. Halina Turska. Kiedy przyjmowałam od niej zlecenie na szczegółowe opracowanie toponomastyki powiatu grudziądzkiego, miałam o tej pracy dość mgliste pojęcie. I tym razem z koleżeńską pomocą pośpieszyła mi Tenia. Zakwaterowałyśmy się obie w położonej niedaleko Grudziądza leśniczówce Rudnik, którą wtedy zajmowali moi rodzice i rodzeństwo, i ruszyłyśmy rowerami w teren, zaopatrzone w bardzo dokładne mapy wojskowe i notatniki. Przez kilka dni wspólnej pracy uczyłam się od Teni, jak to się robi. W rezultacie mogłam samodzielnie wykonać zadanie, nie tylko w odniesieniu do terenu powiatu grudziądzkiego, ale też w następnej kolejności wyrzyskiego. Tenia oprócz tego, że była bardzo kompetentnym instruktorem w sprawach

merytorycznych, okazała się też świetnym kompanem – niezwykle koleżeńska i pogodna, w trudniejszych sytuacjach wykazywała zimną krew, trzeźwość sądu i rzeczowość oceny. Podbiła też serca moich rodziców, sióstr i braci, wszyscy bardzo ją polubili.

Wydaje mi się, że czynny udział Teni w wymienionych wyżej moich inicjacjach zawodowych stał się dobrym fundamentem późniejszej przyjaźni, którą Tenia mnie obdarzyła. Jestem jej za nią bardzo wdzięczna i zawsze szczerze ją odwzajemniałam. Ta przyjaźń trwała wiele lat, była czymś pewnym i trwałym, na czym można się było oprzeć, mimo że nie spotykałyśmy się ani nie rozmawiałyśmy bardzo często i wbrew temu, że w dojrzałym okresie naszej pracy zawodowej każda z nas zajmowała się czym innym. Rozciągałyśmy tę przyjaźń na nasze rodziny. Tenia zawsze interesowała się losami moich dzieci i wnuków. Kiedy wyjechałam do Francji, czasem pisała do mnie listy. Bardzo lubiałam je dostawać, były tak piękne...

Dla mnie w jej najbliższym otoczeniu szczególnie ważna była jej siostra, pani Jadwiga, też piękny i niezwykle Człowiek, bardzo ceniona i pamiętana przez wiele pokoleń licealistów toruńskich jako wspaniały Nauczyciel. Była często obecna w czasie naszych spotkań. Pamiętam dobrze jeden piękny, ciepły i słoneczny dzień sierpniowy, który spędziliśmy razem z Tenią, panią Jadwigą i moim mężem w naszym domku letnim w Osieku. Kwitły floksy, które pani Jadwiga bardzo lubiła. Siedzieliśmy na kocach, rozesłanych na trawie, a do kawy mieliśmy upieczone przez Tenię pyszne ciasto drożdżowe. Toczyła się rozmowa, swobodna i niespieszna...

Tych rozmów najbardziej brakuje. Pozostała wdzięczna pamięć... i ogromny żal, że to minęło.